

Anna Brożek

Marian Przełęcki (1923–2013)

Analiza i Egzystencja 23, 219-221

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IN MEMORIAM

MARIAN PRZEŁĘCKI
(1923–2013)

9 sierpnia 2013 roku zmarł w Otwocku pod Warszawą – niemal w dziewięćdziesięciolecie urodzin (ur. 17 maja 1923 roku w Katowicach) – Profesor Marian Przełęcki. Na kilka lat przed śmiercią – nie bez długiego i początkowo stanowczego wzbraniania się, Profesor Przełęcki dał się namówić na zwierzenia osobiste i podzielił się ze mną i z kilkorgiem przyjaciół wspomnieniami ze swego długiego i ciekawego życia.

Poniżej publikuję króciutki fragment tych wspomnień, które w całości – mam nadzieję – uda mi się kiedyś przygotować do druku.

Anna Brożek

Moje życie i wojna

W swych *Zwierzeniach intymnych*¹ próbowałem dać – skrótowy i szkicowy – obraz mojego „życia duchowego” i mojej osobowości. Tym, co musi uderzać każdego czytelnika owych uwag, jest całkowity brak odniesienia zarysowanego tam okresu mojego życia do rzeczywistości politycznej, w której to życie przebiegało. Pewne wytłumaczenie tego faktu znaleźć można w moim tekście zatytułowanym *Rzeczy ważne i nieważne*², w którym powołując się na znany wiersz Thomasa Hardy’ego (*W czas „miażdżenia narodów”*) wyrażałem swoją solidarność ze stanowiskiem poety, kwestionującym wagę dla życia ludzkiego całej dziedziny spraw politycznych

¹ Zob. M. Przełęcki, *Zwierzenia intymne*, „Kwartalnik Filozoficzny” (w druku).

² Zob. M. Przełęcki, *Rzeczy ważne i nieważne*, [w:] R. Kleszcz (red.), *Widnokrąg analityczny. Księga dedykowana profesorowi Adamowi Nowaczykowi dla uczczenia jego dorobku naukowego*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego 2009, s. 307–312.

– spraw „dynastii i wojen”. Stanowisko to jednak, jak sądzę, wymaga pewnego zastrzeżenia. Druga wojna światowa, która przypadła na czas mojego życia, była tego rodzaju kataklizmem dziejowym, który i w moim życiu musiał odegrać ważną rolę. Toteż temu, jak przeżyłem tę wojnę, należą się w tych moich „zwierzeniach” jakieś słowa komentarza.

Kiedy wybuchła wojna, miałem lat 16; miałem więc za sobą cały okres dzieciństwa i wczesnej młodości. Okres ten upłynął w warunkach Polski przedwojennej – Polski niepodległej i kapitalistycznej, która wydawała mi się rzeczywistością naturalną i trwałą. W tej rzeczywistości moja rodzina zajmowała pod względem bytowym i społecznym pozycję uprzywilejowaną. Żyliśmy w dobrobycie i wygodzie, ciesząc się społecznym uznaniem i szacunkiem. I oto nagle we wrześniu 1939 roku ta sytuacja całkowicie się załamała. Było to dla mnie przeżycie traumatyczne: świat, który uważałem za niewzruszony, z dnia na dzień się zawalił. Ojciec, zdecydowany i energiczny dyrektor banku, stał się nagle na moich oczach człowiekiem bezradnym i bezsilnym. Utraciliśmy wszystko; opuściliśmy nasze komfortowe mieszkanie i nie wróciliśmy do niego już nigdy. Pozostała mi po tym przeżyciu niewiara w możliwość zapewnienia sobie na trwałe jakiegokolwiek pożądanego stanu rzeczy i w swoim dalszym życiu nigdy już takiej możliwości nie zakładałem.

Wojna rozpoczęła się dla mnie i dla mojej rodziny – tak jak dla wielu Polaków – ucieczką na wschód (razem z ewakuowanym oddziałem bankowym). Nie będę opisywał tu niezwykłych i dramatycznych losów tej wędrówki; podobne historie opowiadane już były wielokrotnie. W wyniku tej wędrówki dotarliśmy na koniec do Pińska, gdzie byliśmy świadkami wkroczenia wojsk radzieckich. Po opuszczeniu Pińska zatrzymaliśmy się na jakiś czas we Lwowie, a potem w Borysławiu, gdzie u wujostwa przeżyliśmy pierwszą wojenną zimę i wiosnę. Chroniąc się przed grożącą nam wywózką w głąb Rosji, przedostaliśmy się wreszcie w czerwcu 1940 roku, nie bez trudu, do Generalnego Gubernatorstwa. Zatrzymaliśmy się w Nowym Sączu, u rodziny mojej matki. Tam też przeżyłem prawie cały okres okupacji (poza paroma miesiącami spędzonymi w roku 1942 we Lwowie).

To moje życie okupacyjne wymaga pewnego komentarza; różniło się ono bowiem bardzo od tego, jak żyli w tym czasie inni moi rówieśnicy – przede wszystkim moi koledzy warszawscy. Brali oni na ogół udział w zorganizowanym podziemnym szkolnictwie wyższym, w zorganizowanym ruchu oporu, a wreszcie w Powstaniu Warszawskim, za co wielu z nich zapłaciło pobytem w obozie koncentracyjnym. Nic z tego nie stało się moim udziałem. W czasie wojny udało mi się tylko zdać przed tajną komisją egzaminacyjną maturę, do której przygotowywałem się w zasadzie sam. Z jakimś zorganizowanym ruchem oporu nie miałem żadnego kontaktu; wiedziałem tylko o istnieniu w okolicach Nowego Sącza oddziałów partyzanckich, do których przyłączali się na ogół ci, którym groziło aresztowanie. Mnie groził tylko

wywóz na roboty do Rzeszy. Żeby go uniknąć, przez większość okresu okupacji pracowałem w nowosądeckich warsztatach kolejowych; praca w tych zakładach (określanych jako *kriegswichtig*) chroniła od takiego wywozu. Przez cały czas okupacji panowała jednak w Nowym Sączu (gdzie działał znany z okrucieństwa szef gestapo) atmosfera zagrożenia i przygnębienia – stale wieści o aresztowaniach i egzekucjach, utworzenie, a następnie likwidacja getta, a wreszcie ciężkie po prostu dla wielu (w tym dla mojej rodziny) warunki bytowe. Tym większy kontrast z tą rzeczywistością stanowiły niezwykle cenne przeżycia, jakie w tym nielitościwym czasie stały się moim udziałem. Zawdzięczałem je m.in. bliskim i serdecznym kontaktom z wysoce kulturalnymi rodzinami sądeckimi, dzięki którym miałem stały dostęp do bogatej biblioteki i do „salonu muzycznego”, gdzie odbywały się znakomite koncerty towarzyskie. Do tych zachwyków literackich i muzycznych dochodziły zachwyty nad piękną przyrodą sądecką, którą podziwiałem podczas moich samotnych wycieczek i spacerów. Zderzenie tych przeżyć z codzienną okupacyjną grozą nadawało im charakter szczególnie przejmujący.

W styczniu 1945 roku po krótkich walkach wkroczyły do Nowego Sącza wojska radzieckie. W początkowym okresie stworzyło to sytuację niepokojącą; zatrzymujący się u nas na kwaterze radzieccy żołnierze i partyzanci stanowili zagrożenie dla znajdujących się w domu kobiet. Mimo wszystko zwycięstwo armii radzieckiej odczuliśmy jako wyzwolenie – koniec straszliwej wojny i okupacyjnego koszmaru. Dla mnie miało to znaczenie szczególne. Przyznać się bowiem muszę, że pod wrażeniem niemieckiej potęgi (zwłaszcza po klęsce Francji) miałem poczucie, że wojny tej nie przeżyję. Wierzyłem co prawda, że Niemcy ostatecznie ją przegram, ale sądziłem, że odchodząc, nie pozostawią nic prócz zgłiszczy. Dla mnie więc zaczynało się nowe życie.

Było to życie w Polsce powojennej, tak różnej od znanej mi Polski przedwojennej. W swych *Wyznaniach politycznego konformisty* starałem się przedstawić mój stosunek do tej nowej Polski. Nie będę więc już wracał do tej sprawy. Chciałbym tylko dodać uwagę następującą. Już we wczesnej młodości zdradzałem pewne skłonności „lewicowe”. Wstydzilem się swojej uprzywilejowanej sytuacji, odczuwając ją jako wyraz pewnej społecznej niesprawiedliwości. Toteż bezpośrednio po wojnie trafiały do mego przekonania głoszone wówczas hasła społeczne. Umacniały mnie w tej postawie opinie takich autorytetów, jak Ossowscy czy Kotarbińscy, którzy – znani ze swych sympatii lewicowych – reagowali podobnie na ówczesną rzeczywistość polityczną. Rozczarowanie przyszło później. Ale to już inna historia.